Rok IV. — N° 59. Numer pojedyńczy : 30 cent. 15 lutego 1890.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.
W Ameryce : 1 dolar 63 c. kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 14, Promenade St-Antoine, à Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Nasza młodzież socjalistyczna

Zadajemy sobie pytanie następujące : czy młodzież socjalistyczna tak jest nam potrzebna, że się bez niej sprawa polska obejść nie może ? Rzecz prosta, zapytanie to stosuje się do socjalizmu agitacyjnego, wychodzącego z grup i kółek, zawiązywanych w miejscach do zawiązywania takowych najpodatniejszych, jakiemi są zakłady naukowe, zwłaszcza wyższe : uniwersytety, szkoły techniczne, seminarja nauczycielskie i t. p. Kółka lub grupy formują się i wnet, bez wahania i pytania, zakładają dźwignię do wywrócenia starego a wprowadzenia nowego porządku społecznego. Proceder, za pomocą którego do porządku tego dochodzą, opisaliśmy we wstępnym nr. 56 pisma naszego artykule. Nie będziemy się więc powtarzali, wejdziemy od razu *in meritum rei*, oświadczając z góry, że do socjalizmu, jako do dążności, wylęgłej z potrzeby uregulowania ciężkich i nieznośnych stosunków społecznych, nie żywimy wstrętu najmniejszego. Owszem — całą siłą przekonania uznajemy krzywdę, jakiej ze strony kapitału doznaje praca i całą duszą pragniemy dla tej społeczności wymiaru sprawiedliwości. Co więcej — przeświadczeni jesteśmy, że wymiar ów nastąpić musi ; nie wiemy jeno, w jakiej postaci. Do nieświadomości we względzie tym przyznajemy się otwarcie i wyznajemy, iżby takowa (nieświadomość) upokarzała nas, gdyby nie to, że dzielą ją z nami wszystkie szkoły socjalistyczne, z których ani jedna nie zdobyła się na podanie konkretnej i praktycznej przeobrażenia społecznego formuły. Socjalistyczne X, widniejące po długich ilości ujemnych szeregach, zawsze X-em pozostaje. W mniemaniu naszem, ta X-owa uporność jest dowodem i świadectwem, że kwestja socjalna rozwiąże się na drodze ewolucyjnej, za pomocą prób i doświadczeń, przystosowywanych do teoretycznych wywodów. Przystosowywanie atoli wymaga dwóch warunków, poręczających, że sprawa socjalna nie stanie się przedmiotem wyzysku, w którym sprawiedliwość społeczna odegra rolę podrzędną. Warunkami temi są : wolność i oświata. Uważamy kwestję socjalną za ważną, za bardzo ważną ; uznajemy, że w obecnym momencie dziejowym znajduje się ona na porządku dziennym ; w przyszłość jej wierzymy ; nie mniej przeto zapytujemy : czy młodzież socjalistyczna tak jest nam potrzebna, ze się sprawa polska bez niej obejść nie może ?

Młodzież nasza socjalistyczna — w oczach naszych — wpatrzyła się była zrazu w hasło jedno ; wpatrzyła się następnie w drugie. Hasłem pierwszem był kollektywizm ; hasłem drugiem — świeżej daty — stało się unarodowienie ziemi.

Kollektywizm nie godzi się z wielu drogiemi dla sumienia polskiego rzeczami, między innemi z najdroższą : z miłością ojczyzny. Trudno tę ostatnią wyrwać z serca polskiego. Znalazło się takich nie wielu, co tej operacji chirurgicznej na sobie dokonało ; większość pierwotnych socjalistów usiłowała, świadcząc się gromadami Grudziądz i Humań i powołując na ustępy z Manifestu Towarzystwa Dem., jakoteż na korzyści ludu, pogodzić socjalizm z patrjotyzmem. Chwalebne te w najlepszej wierze i z najlepszą wolą podejmowane usiłowania nie na wiele się przydały. Kollektywizm w następstwach swoich stale a brutalnie wykazywał pomiędzy patrjotyzmem a socjalizmem rozbrat. Przytem, o ile wyraz wymawia się łatwo, o tyle rzecz do zrobienia jest trudną. Najpilniejszy organów socjalistycznych czytelnik i najbieglejszy pism Marxa, Engelsa, Lassala znawca, gdyby mu przyszło kollektywizm urządzić, nie wiedziałby z którego do tego wziąść się końca. Z tych przeto powodów znalazł się on dla socjalistów polskich w powietrzu, w znaczeniu życzenia pobożnego i pozostawał w tym stanie tak długo, aż Henry George wystąpił z hasłem drugiem.

Tem drugiem hasłem, które się niedawno na sztandarach socjalistycznych pojawiło, jest : unarodowienie ziemi.

Nie kijem, to pałką.

Unarodowienie, w rozumieniu autora tej teorji, jakoteż wistocie rzeczy, jest upaństwowieniem ziemi, to znaczy, przeniesieniem jej własności na ogół, którego przedstawicielem jest rząd. Jeżeli rząd jest republikański, jak w ojczyznie George'a, przedstawicielstwo ogółu lepiej nieco odpowiada warunkom unarodowienia. Przy rządzie atoli monarchicznym, warunki te wyglądają wielce podejrzanie ; u nas zaś, w naszem położeniu, własność ziemi dostałaby się carowi moskiewskiemu, cesarzowi austrjackiemu i królowi pruskiemu. Wygrałaby co na tem sprawa polska ? Wątpimy o tem bardzo, a wątpienie nasze zmienia się w wyraźną nieufność, gdy się unarodowienie podaje, jako logiczne w postępowo politycznym sensie następstwo dokonanego przez demokrację uwolnienia i uwłaszczenia ludu. Uwolnienie i uwłaszczenie było *nadaniem*; unarodowienie byłoby *odebraniem* — przerobieniem właściciela na czynszownika-dzierżawcę. Trzeba nie znać chłopa — nie to polskiego, ale jakiegokolwiek, francuskiego, niemieckiego, włoskiego, hiszpańskiego — ażeby przypuszczać, iżby mu się to podobało. Chłopa ideałem, umiłowanym duszą całą, jest własność kawałka ziemi, — ideałem tak wysokie dla niego mającym znaczenie, że dla urzeczywistnienia onego goni za morza. Naszych chłopów 1,200,000, w pogoni za własnością wy emigrowało do Ameryki. Jest to fakt, nad którym, przystosowując teorję socjalistyczną do społeczeństwa polskiego w niewoli — do sprawy polskiej, mającej z trójwrogiem do czynienia, zastanowić się i pomyśleć warto. Warto pomyśleć i zastanowić się : jakby chłop nasz, wczora uwłaszczony, przyjął propozycję zrzeczenia się własności na rzecz ogółu ? Mówiąc «chłop», rozumiemy zarówno posiadaczy, jakoteż bezrolnych, ci bowiem ostatni, pozbawieni własności, pożądają jej tem bardziej. Głody galicyjskie pożądanie to podniecają tem żywiej. Z niem w materji tej rachować się należy, w sprawie bowiem unarodowienia ziemi ma się do czynienia nie

ze szlachcicem, człowiekiem bądź co bądź nieco oświeceńszym, do którego przekonania i sumienia, gdy o uwłaszczenie szło, trafić można było, ale bezpośrednio z chłopem, który nie rozumi racyj ekonomicznych i spekulacyj filozoficznych. Unarodowienie on, gdyby się z niem do niego zwrócić, z pewnością odrzuci, odepchnie i wielkiem będzie szczęście, jeżeli w propozycji tej nie dopatrzy podstępu, mającego na celu przywrócenie pańszczyzny, która się mu lada w czem przywiduje.

Nie — to hasło nowe nie nadaje się lepiej, aniżeli stare. Czas płaci, czas traci. Jest ono u nas stanowczo nie na dobie. Nie przeczymy, że unarodowienie ziemi zawierać w sobie może lekarstwo na dolegliwości społeczne; lecz do tego, ażeby lekarstwo skutkowało, potrzebne są warunki dijetetyczne, które wymieniliśmy powyżej: wolność i oświata. Oglądaliśmy bowiem działalność onego zbliska — w Turcji i przekonaliśmy się, że przy braku wyżej wymienionych warunków nie obracało się społeczeństwu na zdrowie. Zresztą wszędzie własność ziemi ogólna poprzedziła własność indywidualną z tą jednak niemałoważną różnicą, że w pierwocinach uspołecznienia nie była ona tak jak obecnie skomplikowaną. Czemu społeczeństwo przy owej własności ogólnej nie pozostało? Zaprzeczyć się nie da, że zindywidualizowanie własności przyczyniło się potężnie do postępowego ludzkości rozwoju i przypuszczać można, iż rozwój ów, doszedłszy (? [illegible] już doszedł) do punktu kulminacyjnego, wymaga cofnięcia się wstecz i powstrzymania tych rozpędów indywidualistycznych, dzięki którym cywilizacja istne wytwarza cuda. Przypuszczenie to atoli, tkwiące w istocie socjalizmu, zanadto jest w odniesieniu do sprawy polskiej—ryzykowne. Dla niego z oczu jej spuszczać nie możemy. W nią się zaś wpatrując — cóż widzimy?

Co widzimy?

Kogo z ojczyznę miłujących i myślących Polaków nie uderza, że zaborce dowcip i rozum cały w tym głównie i przeważnie wysilają celu, ażeby Polsce wydrzeć lud?

Pomiędzy nimi a nami walka na te zeszła pole.

Oni nam lud wydrzeć usiłują!

Jest-że dla młodzieży polskiej pole do pracy wdzięczniejsze, dowodniejsze i w plony bogatsze, jak — wrogom ludu nie dać?... Jest to jednak pole pracy rzetelnej, pracy demokratycznej, trudnej, żmudnej, długiej. Znamienny socjalizmu rys stanowi agitacja, o wiele łatwiejsza, bardzo ponętna, dająca możność illustrowania się sensacyjnemi procesami, męczeństwem nawet, ale — jak dla nas, w momencie obecnym — jałowa i przez to samo szkodliwa. Przydatność jej istnieje tam jeno, gdzie brak materjału onnego do zbudowania platformy wyborczej lub opozycyjnej. Agitacja socjalistyczna ma sens w Niemczech, we Francji, we Włoszech, w Rossji wreszcie, ale — nie u nas — nie! Na co nam czego innego na materjał opozycyjny, jak patrjotyzm? — jaki? — demokratyczny, jasno, wyraźnie i dosadnie w dążeniach, postulatach i w formule swojej określony, a przez zaborców w fundamentach podkopywany. Przy nim nam twardo i niezłomnie stać należy, nie goniąc za doktrynami, nie dającemi konkluzji a sprawiającemi dystrakcję. Nic idzie za tem, ażeby ich nie studjować — owszem; wszelkie atoli studjowanie w takim jeno owocnem jest razie, jeżeli je przenika krytycyzm, ten zaś, do doktryn socjalistycznych zastosowany, daje rezultaty o ile nie pewne, o tyle, co do wartości, bardzo dla nas zwłaszcza zagadkowe.

A więc — niech młodzież nasza sama odpowie na zapytanie: czy młodzież socjalistyczna tak jest nam potrzebna, że bez niej sprawa polska obejść się nie może?

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Warszawa, 10 stycznia 1890.

(Dokończenie).

Niedawno moskal pewien zadenuncjował do gazet petersburskich Warszawę, że w niej spółrodakom jego obco.

Tak jest — w rzeczy samej. Obco tu moskalom. Nie znamy ich, nie łączymy się z nimi i — to jest właśnie ów przedmiot, o którym w liście poprzednim nie rozpisałem się dla braku miejsca.

Nie znamy moskali, nie łączymy się z nimi. Niedawno mieliśmy w gościnie z Krakowa panienkę pewną, która zabawiła w Warszawie tygodni sześć i, gdy odjeżdżała, wyraziła zdziwienie, że moskali nie widziała.

— Nie widać ich... nie czuć; — a tylem się o nich nasłuchała!...

Panience owej na ulicy przedstawiali się oni, jako cudzoziemcy. Bywała w towarzystwach, po sklepach, po magazynach i z nimi się nie schodziła. Słuchu jej żaden moskiewski nie potrącił wyraz. Pochodzi to ztąd, że się sam przez się pomiędzy nimi a nami urobił *modus vivendi*, dzięki któremu świat polski wyosobnił się całkowicie. Moskale zajęli urzędy, ulice i domy rozpusty. Do naszych ognisk domowych i towarzyskich przystępu nie mają. Ma to swoje dobre, ma jednak i złe strony: Dobre są widoczne, więc się nad niemi rozwodzić nie będę. Rzeknę raczej słowo o złych, które się przez to wyrażają, że to wytworzenie świata oddzielnego zamyka nas w tym świecie i przyzwyczaja do położenia niewolników, zgadzających się z dolą swoją. W wyosobnieniu niewola czuć się nie daje. W towarzystwie polskiem, gdy się zbierze osób dziesięć, piętnaście, trzydzieści, więcej nawet, mówi się głośno po polsku, bez przygryzania języka i oglądania się na drzwi, opowiada się o państwu Hurkostwu, o moskiewskich *gienieralszach* i *baryniach*, o Apuchtinach i innych moskalach różne zabawne anegdoty i garści ich na karkach swoich się nie czuje. Taki *modus vivendi*, zrazu dokuczliwy niepewnością jutra, stał się w końcu znośnym. Nie bardzo przesadzę, gdy powiem, żeśmy, niestety, przywykli do obroży i gotowi jesteśmy poprzestawać na tem co i jak jest, wzdychając i powiadając: «byle nie było gorzej.» Na usposobienie to wpływ nie mały wywiera literatura bierna, krótko w cuglach przez cenzurę trzymana. Jękliwe, płaczliwe: «Byle nie było gorzej» stało się hasłem chwili, tępiącem w nas energję odporną. Wdrożyliśmy do długo i cierpliwie noszonej obroży i zobojętnieliśmy na kołki, co nam na głowie cieszą. Stanem takim — czy cieszyć się można?... Patrząc na to, przychodzi się mimowolnie do wniosku, że bodaj czy by nie było lepiej, gdyby nam w każdym apartamencie postawiono stójkowego i zabroniono Polakom szeptać pomiędzy sobą. Dałoby to nam nakoniec uczuć dotkliwie jarzmo i przestałyby nas przerażać organizacje narodowe, skarby narodowe i w ogóle obrona czynna, bez której, mając w wyosabnianiu się ucieczkę wygodną, zmarniejemy paskudnie. Pośpieszam jednak dodać, że w odniesieniu do tego stanu chowanej obrony przejawia się już szeptane przeciwdziałanie. Spodziewać się należy, że szeptanie coś przecie kiedyś wyszepce. Pocieszajmy się tem w braku pociechy dowodniejszej.

Pocieszajmy się tem również, że tegoroczny karnawał nie zapowiada się tak szalenie wesołym, jak zeszłoroczny. Jeden z balów, w którym Warszawa żywy brała udział, a mianowicie bal studencki, z góry jest na *fiasco* skazany. Z balu tego dochód szedł na korzyść studentów niezamożnych, posiadał więc sympatję ogółu. Cóż się jednak pokazało. Dochód z balu oddawać należy rektorowi uniwersytetu, ten zaś zapomogi nie pomiędzy potrzebujących Polaków, ale pomiędzy niepotrzebujących Moskali rozdziela. Zraziło to ochotników i ochotnice do uciech choreograficznych. Udział w nich wezmą tacy tylko i takie, którym na względach urzędników zależy. Większość balowego kontyngiensu powstrzyma się. Takiem przynajmniej jest postanowienie z góry powzięte. Czy zaś postanowienie to dotrzymanem zostanie, za to odpowiedzialności na siebie nie biorę. Zabaczymy. W ogóle, zapał karnawałowy ciepławo się w tym roku objawia. Przyczyniają się do te[go] fatalne z prowincji wieści o głodzie. Cenzura pilnuje, ażeby się te wieści nie rozeszły: jakże bowiem pod władzą carską nie miało być najlepiej w najlepszym świecie! To rzecz niemożliwa. Prawda atoli przebija się z pomiędzy wierszy w korespondencjach z prowincji: z Kaliskiego, z Kieleckiego, z Podlasia nieszczęśliwego, z Lubelskiego. Jedne wzmianki czynią o braku paszy dla bydła, drugie o sprzedawaniu chudoby za bezcen, inne o niedostatku zapasów jadalnych, zwiastujących głód na długo przed przednowkiem. Listy prywatne malują stan ludności w kolorach jaknajczarniejszych. O środkach zaradczych nic nie słychać. Któż o takowych pomyśli!... Nie obywatelstwo, byłby to bowiem ze strony jego bunt przeciwko wszechwiedzy i troskliwości carskiej. Czyż po szkołach nie każą się dzieciom naszym uczyć na pamięć napuszystej ody, wystosowanej do Katarzyny a zaczynającej się od słów następujących: «Astronomowie uczą, że ziemia krąży około słońca; słońce nasze krąży około nas?...» To słońce przeto samo lepiej jak ktokolwiek wie, jak głodnych karmić. Jeżeli ich nie karmi, to wie dla czego. Spodziewać się więc można, że gdy u nas procent ogromny ludności wiejskiej wymrze z głodu, a procent jeszcze większy zabierze wywiązująca się ztąd zaraza morowa, pójdzie to, jeżeli nie na

karb zrządzenia opatrzności, sprzyjającej russyfikacji kraju, to na rachunek wysokiej mądrości carskiej, korzystającej z głodu, celem wymorzenia Polaków. Nie mówię tego żartem, ani na wiatr. Przypuszczenie moje aż nadto usprawiedliwia polityka eksterminacyjna, prowadzona względem nas z całą zawziętością i bezwzględnością a wzmagająca się w miarę słabnięcia z naszej strony odporu. Moskwa się poprostu wścieka na widok, że ofiara dysze jeszcze. Taka nienawiść, jaką ona ku nam pała, byłaby wdziejach unikatem, gdyby jej nie wtórowały Prusy. W Prusach atoli w celach obronnych posługiwać się można prawem, które lubo względem nas gwałcone, daje jednak jakiś punkt oporny. W Rossji panuje absolutne bezprawie; przepisy, których się ogół trzymać winien, zależą od fantazji i od dowolnego łumaczenia władz zwierzchniczych. Że zaś w oczach tychże władz krzywdzenie Polaka, jako Polaka, uznawanem jest za zasługę, w Rossji przeto o jakiejbądź dla nas sprawiedliwości mowy zgoła być nie może. Wskazani jesteśmy na zatratę. Bardzo więc a bardzo przypuszczalną jest rzeczą, że na wiadomości o głodzie w Polsce *oberdiejatiele* w Petersburgu dłonie sobie zacierają. Szczególnie cieszyć ich musi perspektywa przetrzebienia unickiej na Podlasiu ludności, z którą sobie rady dać nie mogą. Gdyby ją w całości morowa zaraza zabrała, sprawa rozstrzygniętą by została raz na zawsze. W razie takim nawrócenie na prawosławie byłoby zupełnem.

Sprawa unicka nasuwa mi na myśl układy ze stolicą apostolską. Zamianowano biskupów na osierociałe katedry. Fakt ten przyjęto u nas obojętnie. Nie będę się o nim rozpisywał. Wspomnę jeno o osieroceniu, jakie spotkało *Przegląd Katolicki*, tygodnik założony r. 1863 przez ks. Michała Nowodworskiego, w celu działania z punktu religijnego przeciwko powstaniu. Pismo to kierunek ten zachowuje po dzień dzisiejszy z tą jeno zmianą, że działa przeciwko postępowi. Ks. M. N. dzierżył w nim pióro polemiczne i gromił ostro wszystkich wolnomyślicieli. Dostawało się od niego nie raz przebywającemu na wygnaniu Jeżowi, którego podawał za herszta w gorszycielstwie publicznem. Bojownik ten zamianowany został biskupem płockim. Dla *Przeglądu* jest to strata niepowetowana. Na katedrze płockiej zasiadł mąż, który wielką dla spraw kościelnych gorliwość łączy z zupełną dla sprawy narodowej obojętnością. Jeżeli takimi jak on są nominaci inni, to obsadzenie osierociałych katedr biskupich nie wielką jest dla nas wygraną. Zresztą, nominacje te z uznaniem przyjęły pisma moskiewskie. Znak to nie dobry. Były biskup wileński, ks. Hriniewiecki, zesłany przez Kochanowa porządkiem administracyjnym na wygnanie, z wygnania w Rossji przenosi się na wygnanie za granicę. Rząd pozwolił mu wyjechać i wyznaczył dla niego 2,000 rsr. pensji rocznej, którą będzie pobierał pod warunkiem, jeżeli za granicą nie weźmie w żadnej robocie politycznej udziału.

X. Y. Z.

Lwów, 1 lutego 1890.

Wiele nowych wypadków przychodzi mi zanotować. By dokończyć opisu obchodu styczniowego, muszę wspomnąć o wieczorkach, odbytych staraniem młodzieży uczącej się w «Sokole» i kasynie, a rzemieślniczej w «Gwieździe» i «Skale». Ułożone i wykonane z całą starannością i przejęciem się nie pozostaną bez trwalszych wrażeń. — Szczere, ciepłe uczucie miłości Ojczyzny wiało ze wszystkich stwierdzając to, że społeczeństwo nasze a przedewszystkiem młodzież nie wyrzekła się jeszcze haseł z ostatniej walki o niepodległość i z równą niecierpliwością jak poprzednie pokolenie wyczekuje tej chwili, kiedy poczuwszy się na siłach będzie mogła nie słowy lecz szczękiem oręża zaznaczyć protest przeciw gwałtom i bezprawiom. Trzeba nam umiejętnej a energicznej ręki, któraby ten żar drzemiący w młodych sercach krzewić i podtrzymywać potrafiła. A tej niestety brak. Dotychczasowe usiłowania i kroki w tym kierunku czy za niedołężne, czy zanadto obrachowane, dość, że wypadają blado i pociągnąć za sobą nie mogą. Potrafią ogień istniejący podtrzymywać, lecz wzniecić go nie potrafią tam, gdzie go jeszcze nie ma. Brak nam żaru poświęcenia, brak *czynów*...

Wieje wprawdzie już lepszy duch od pewnego czasu i budzi się poczucie obowiązków; żywszy jednak ruch umysłów nie potrafił się dotychczas jeszcze obwlec w szatę czynu. Mówi się wiele, nie dużo jednak robi; chociaż nie powiem, że nie robi.

Młodzież akademicka zaczyna okazywać trochę więcej życia. Za jej staraniem właśnie urządzono uroczyste obchody styczniowe w «Sokole», «Gwieździe», «Skale», a nawet do Stryja urządziła wycieczkę, gdzie była obecna przy solennem nabożeństwie w rocznicę powstania 1863r. i zarządziła obchód i wieczorek. Prócz tego zaprowadziła cały szereg odczytów popularnych w towarzystwach rękodzielniczych «Gwiazda», «Skała» i pracuje nad połączeniem się młodzieży uczącej i rzemieślniczej; żywo przyjęła myśl poparcia budowy «Domu Narodowego» w Cieszynie i na cel ten płyną bezustannie składki.

W Krakowie zaburzenia między młodzieżą akademicką a senatem — co zatem policją i wojskiem. Powód zaburzeń taki: Senat relegował na cztery półrocza z uniwersytetu trzech akademików: Nowickiego, Janikowskiego i Górskiego, wrzekomo za fałszywe i tendencyjne sprawozdania, zdawane przez nich ogółowi młodzieży. Porozumiewać się mieli ci trzej akademicy imieniem Czytelni krakowskiej z senatem w sprawie obchodu styczniowego. Korzystając z tej sposobności przy zdawaniu ogółowi relacji z konferencyj z senatem, mieli oni senat przedstawiać we fałszywem świetle i niecić nienawiść obopólną, lecz w rzeczywistości chodziło senatowi o wywarcie na nich pressji za szerzenie przekonań przeciwnych spokojnemu i lojalnemu sposobowi myślenia. Dla relegowanych uchwaliła młodzież stypendja, dwa w kwocie po 400 złr., a jedno 250 złr. i postanowiła wysłać delegację do Wiednia z zażaleniem na podobne postępowanie władz. Młodzież obradującą w lokalu publicznym wezwała policja do rozejścia się, względnie rozwiązania obrad. Te rozwiązano, lecz sali nie opuszczono. Policja wezwała żandarmerji i wojska. Wystąpiły dwie kompanije już przedtem skoncentrowane na odwachu. Uderzono na bagnety na ustępującą młodzież i w ten sposób zmuszono do rozejścia. Są ranni. Młodzież, mszcząc się za podobne postępowanie władz, zdruzgotała publicznie biust rektora uniwersytetu Korczyńskiego, a kocią muzykę przed pomieszkaniem połączyła z wybijaniem szyb. Demonstracja ta była wymierzona nie tyle przeciw osobie rektora, ile przeciw senatowi i władzom. Następnych dni policja i wojsko otaczały bezustannie uniwersytet a miastem przebiegały bezustanne patrole. Zjechał na miejsce namiestnik i zganił postępowanie senatu i wezwał młodzież do uspokojenia się. Ta zażądała usunięcia rektora. Wypadki te wywarły żywy ruch umysłów w całym kraju. Zewsząd napływały telegramy ze słowami współczucia, solidaryzowania się i oburzenia na podłe postępowanie władz. Telegramu uczniów Szkoły Dublańskiej urząd telegraficzny przyjąć nie chciał, widocznie miał już takie polecenie. Minister Gautsch deputacji nie przyjął, lecz staraniem tejże sprawa ta będzie prawdopodobnie poruszoną w Radzie państwa. Młodzież lwowska zwołała w tej sprawie zebranie i zaprotestowała publicznie przeciw takiemu postępowaniu. Dziwna rzecz, z jednej strony mieli stójkowi rozkaz «nie widzieć niczego», a z drugiej komisarze policyjni przebiegali wieczorem wszystkie większe sale, indagując wszędzie, czy nie tu ma się odbyć wiec. Spokój wrzekomo przywrócony. Lecz rząd nigdy może nie życzył sobie tak się zdemaskować, jak to miało miejsce w tym wypadku, bo mimowoli utwierdził we wszystkich to przekonanie, że po nim wszystkiego spodziewać się można, że on tym psem, co łasi się koło nóg, lecz lada chwila ugryźć potrafi, gdy mu się znudzi ta komedja. My powiemy — dobrze! nam potrzeba, by rząd tak postępował, bo otworzy oczy ospałym! Tylko dalej — krzywdy, krwi, mordu! Te zrodzą nowych mścicieli i

« Przyjdzie wkrótce dzień zapłaty,
Sędziami będziem wtenczas my! »

Macie tu jeden z obrazków naszej szczęśliwej konstytucyjnej Galicji. Nie brak ich i więcej, lecz te nie dochodzą do uszu szerszego ogółu. I u nas za środki egzekucji uważa się bagnet i ciosy kolb. Lecz takie wypadki nikną w mgle obojętności i zapomnienia.

Niepodobna tu nie przytoczyć jeszcze jednego faktu illustrującego bezstronność naszego poczciwego c. k. rządu. Przed wyborami, p. Taaffe z ławy ministerjalnej, a u nas Badeni z tronu gubernatorskiego przysięgali, że c. k. rząd, jako stojący ponad stronnictwami, nie będzie się mięszał do wyborów. Wiecie z poprzednich korespondencyj, że te przyrzeczenia były najpodlejszem kłamstwem. Teraz mamy znów wybór do Rady państwa w okręgu wyborczym Brzeżany-Rohatyn-Podhajce. Rząd nietylko że zabronił marszałkowi udzielenia sali Rady pow. dla wyborców, ale nakazał to samo przez starostę miejscowym oberżystom. Z tego powodu ani nie mógł się odbyć sejmik relacyjny posła Sawczaka, ani zgromadzenie przedwyborcze, i kandydatowi prof. Romańczukowi odmówiono kilkodniowego urlopu do stawania przed wyborcami. Piękna bezstronność rządu.

Dziwnym zbiegiem okoliczności znalazły się tu i u nas plakaty ogłaszające nabożeństwo żałobne za duszę, wrzekomego samobójcy rozpustnika Rudolfa, następcy tronu austrjackiego, obok plakat za ś. p. Jana Kilińskiego. I zdarzył się fakt dość pocieszający. Pewnej nocy jakaś tajemnicza ręka pokreśliła i pomazała czarną farbą wszystkie plakaty Rudolfa. Policja była zmuszoną takowe zupełnie pozdzierać lub pozalepiać. Uważać to musimy za niemy protest ze strony Narodu, przeciw oddawaniu czci zaborcy. Daj Boże, żeby objawów takich z dniem każdym było coraz więcej! to może żeby stanął już raz gotów przedział między zaborcą a uciemiężonymi.

Dzięki Wam serdeczne za zapomogę dla głodem dotkniętych. Akcja ratunkowa u nas zawiązała się i urzęduje, ale to rzec można zerem w obec klęski elementarnej, którą nam dopiero przednowek w całej pokaże grozie. Fundusz 60,000,000, który wpłynął do kraju za wykupno propinacji, po większej części dobrze użytym został, bo na spłatę długów i zakupno nowych posiadłości. Lecz nie cały. Bo cóżby przecie robił cały szereg zabaw i balów, bez panów posiadaczy ziemskich, którzy im tonu nadają? I tu sprzyjający nam rząd wiedeński złożył dowody swej dla nas życzliwości. Oto postanowił przed wypłatą potrącić sobie wszystkie zaległości podatkowe, bez względu na to, że pretensje rządu nie miały nieraz słuszności.

Komitet obywatelski zawiązany we Lwowie celem śpieszenia z pomocą nawiedzonym klęską nieurodzaju, zamieścił właśnie dziś we wszystkich dziennikach krajowych gorącą odezwę, wzywając do niesienia pomocy biednym braciom włościanom. Składki zaczynają napływać; młodzież dublańska, tudzież akademicka zgodziła się na dobrowolny podatek na czas głodu. Pomocy spodziewać się możemy tylko od niezamożnych i ludzi pracy, którzy potrafią ocenić głód i nędzę. Po większości naszych miljonerów i magnatów niczego spodziewać się nie można. Na powodzią dotkniętych mieszkańców Honolulu, lub wykupna murzynów znajdzie się u nich złota; na założenie międzynarodowych wyścigów w Krakowie, w ciągu trzech dni zebrali nasi panowie krocie tycięcy, a na zaspokojenie głodu łaknących i pragnących braci z pod strzechy nie znajdzie się u nich i kilku groszy. Przynajmniej tak było dotychczas.

« Zresztą — dziwni wy jesteście (rozumują ci stańczycy-panowie), ze swymi żądaniami! Co nas panów może obchodzić, że tam ktoś, co miał dotychczas byt znośny, musi wziąść kij i torbę żebraczą, że ginie z głodu klnąc godzinę urodzenia, klnąc całe społeczeństwo! Czyż my winni temu, że z pod strzechy wieśniaczej szczerzy zęby nędza i rozpacz! Kto się urodził biednym, nie ma prawa do bytu, niech się za karę, że śmiał przyjść na świat, który tylko dla panów stworzony, już w pierwszych dniach młodości powiesi. Na postronek stać jeszcze każdego. Co nas to obchodzi, że żyd arendarz drze z chłopa w tem ciężkiem położeniu ostatnią skórę. Tem lepiej, tańszym będzie robotnik, więcej zaoszczędzim na hulankę i rozpustę.» Tak rozumuje większość liżących stopy rozbiorcy, protegowanych przez tegoż panów i magnatów.

Zdawkową monetą usuwacie się od spełnienia waszego świętego obowiązku, lecz wejść w to rozpaczliwe położenie nie chcecie a może w obec ogromnej odpowiedzialności i nie śmiecie. Nie dziwcie się przeto, że coraz popularniejszą staje się piosnka:

Ach cześć wam! panowie magnaci
Za naszą niewolę, kajdany,

lecz uważajcie, byśmy się w krótkim czasie nie nauczyli i dalszych zwrotek.

Nemezys dziejowa napiętnowała was pasożytami, jako kastę przeżytą, przegniłą i na frontonach waszych gmachów zbytku i rozpusty pisze: *Mane-Thekel Phares*.

Otrząśnijcie się już raz z bezmyślności, bo o źle chęci was posądzać nie chcemy — i chciejcie żywymi czynami stare naprawić grzechy i paraliżować tę opinię, co na was już dawno wyrok wydała. *Czarny.*

Lwów, 25 stycznia 1890.

W ostatnim nrze *W. P. Słowa* umieszczoną została korespondencja ze Lwowa, podpisana przez pseudonym — Stefana Czarnego. Nie mamy wyobrażenia kto jest tym korespondentem, niemniej niemamy zamiaru rozpisywać się o całym jego artykule, chodzi nam specjalnie o stosunki wśród młodzieży akademickiej we Lwowie. P. Stefan Czarny widocznie wyobraża sobie, że wśród naszej młodzieży istnieją dwa stronnictwa, «narodowe» i «socjalistyczne z odcieniem kosmopolitycznym» (sic). Widocznie p. Stefan Czarny niechce przyjąć w swoich zapatrywaniach metody opierania się na faktach. Gdyby bowiem umiał lub też chciał fakta oceniać, to zobaczyłby co następuje: Oto w zeszłym roku 1888/9 młodzież akademicka we Lwowie rozbudziła się nareszcie nieco z długiego letargu; zaczęły szerzyć się ogólniejsze zapatrywania, poczęto walczyć nie jak dotąd o osobistości, ale o zasady; wreszcie zwołano « wiec akademicki », na którym młodzież szkół wyższych jasno i otwarcie upomniała się o swoje prawa do swobodnego rozwoju w każdym kierunku. Wydział Czytelni akademickiej, a raczej prezes Łaszowski i sekretarz Baranowski, imieniem Wydziału ogłosili protest przeciw wiecowi. Znaczna część członków «Czytelni» zaprotestowała przeciw temu. Walne zgromadzenie «Czytelni» *nie* dało wotum nieufności p. Łaszowskiemu i Baranowskiemu, ale większością dwóch tylko głosów. W ten sposób powstało stronnictwo wśród naszej młodzieży, które nazwało się stronnictwem « narodowo postępowem ». Napisali sobie nawet program w formie « listu otwartego », z którego dowiedzieliśmy się, że Polaków w Galicji uciskają Rusini, że my (Polacy) podajemy im dłoń, a oni ją odtrącają; że wreszcie niemamy nic przeciw nim, owszem chcemy jej, bezwzględu na zapatrywanie w tym kierunku Rusinów i t. p. Niedziw, że z nimi zerwali związki technicy, dublańczycy i Rusini z ukrainofilskiego Towarzystwa « Bractwa akademickiego »; niedziw, że część młodzieży wystąpiła z Tow. « Czytelni », w następstwie zaś przed wyborami wpisała się napowrót i chciała zarząd Towarzystwa ująć w swe ręce. Nieudało się — to prawda, ale nie tracimy nadziei; walka trwa dalej, na razie pomijamy jej szczegóły, zastrzegamy się jednakże przeciw enuncjacjom p. Stefana Czarnego i nadużywania dobrej wiary redakcji *Woln. P. Słowa* (1). X.

(1) Nadużywania wiary nie widzimy, w głównej bowiem treści — w tem mianowicie, że się śród młodzieży we Lwowie ruch umysłowy obudził, zgadza się sprostowanie pana X. z listem pana S. Czarnego. Szczegóły zależą od zapatrywania się indywidualnego. (Przyp. Red.)

Londyn, 2 lutego 1890.

Sporo czasu upłynęło od chwili, jak w łamach *W. P. Słowa* ukazała się ostatnia korespondencja z Londynu. Przedewszystkiem muszę Wam donieść o stracie, jaką kolonja londyńska i w ogóle cała emigracja poniosła przez śmierć ob. Jana Tolkemita. Nieboszczyk był gorącym patrjotą, niezmordowanym pracownikiem na niwie ojczystej i zacnym człowiekiem. Cieszył się powszechnym szacunkiem, tak ziomków jak i cudzoziemców. Cześć jego pamięci!

Obchód listopadowy odbył się uroczyściej, jak lat poprzednich. Rano odbyła się msza na intencję poległych a po wspólnym obiedzie było ogólne zgromadzenie w lokalu Towarzystwa Polskiego.

Dnia 5 stycznia r. b. Tow. Polskie obrało nowy zarząd. Przewodniczącym został pan K. Wierzbicki, sekretarzem p. Średnicki, kasjerem p. A. Theisen, bibliotekarzem p. Juljan Ekert.

Obchód powstania styczniowego odbył się d. 26 stycznia w lokalu Tow. Polskiego. Ob. Wierzbicki zagaił zebranie dłuższą przemową. Ostrzegał przed podstępną polityką Austrji i przytoczył jako dowód kilka epizodów z powstania 1863 r.

Ob. J. Heliński wypracował nader piękny odczyt; przytoczę tutaj ustępy, na szczególną zasługujące uwagę: «Powstanie 1863-64 r. zostało najwięcej przez wrogów i reakcjonistów spotwarzonem i oczernionem, dla tego właśnie, że było najszlachetniejszym i najczystszym objawem ducha polskiego.» W innem miejscu mówi: « Lecz gdy wystąpim do walki z wrogiem naszym, to przyszłe powstanie musi być *powstaniem ludu*, a nie cząstek narodu, sztandar przeto powstaniu polskiemu przewodniczyć mający powinien być poświęcony ludowi, a lud ten pokaże się wielkim, ale trzeba powołać go w szranki, powierzyć mu losy Ojczyzny, obeznać go z własną jego potęgą i wlać w niego to przekonanie, że tej potęgi, jeśli sam zechce, żadna w świecie siła przełamać nie potrafi. »

Odczyt ten trafił do przekonania wszystkich i obecni hucznemi oklaskami wynadgrodzili prelegienta. Potem odczytano zaproszenie na obchód od Tow. Polskiego w Genewie i serdeczny list od młodzieży lwowskiej, która wyraziła swą solidarność z czynnościami emigracji i potrzebę obrony czynnej. Pocieszający to objaw dążeń młodzieży w kraju.

Z deklamacji najwięcej na uwagę zasługiwały wygłoszone przez pannę M. Plucińską i pp. M. Ekerta i F. Otta. — Panna A. Krzeczkowska zagrała na zakończenie: « Jeszcze Polska nie zginęła. » Większość rodaków pozostała jeszcze do późna w lokalu Towarzystwa, a wszyscy czuli się pokrzepieni i podniesieni na duchu.

Kółko dramatyczne urządza d. 9 lutego przedstawienie amatorskie, na korzyść dotkniętej głodem ludności w Polsce. Program składać się będzie z dwóch komedyjek Bliźińskiego: « Ciotka na wydaniu » i « Marcowy kawaler ».

W obec klęski głodowej jaka dotknęła kraj nasz i hypokryzji rządów zaborczych, wszystkie Towarzystwa Polskie za granicą powinny by pójść za przykładem Towarzystwa Polskiego w Londynie i w jakikolwiek sposób, podług możności, przyczynić się do uratowania choćby kilkanaście rodzin od śmierci głodowej. (Popieramy sz. ob. propozycję. *Przyp. Red.*) M. E.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Na polu polityki ogólnej zaszło zdarzenie, przypominające dawne czasy, kiedy wodze polityczne spoczywały w rękach Napoleona III i z kancelarji dyplomatycznej wychodziły broszury, poruszające umysły do głębi. Tym razem umysły poruszył człowiek, nie odgrywający roli publicznej żadnej. Zapomniano już o pułkowniku Stoffel. Przypomniał się broszurą, pojawienie się

której wprawiło w zdumienie szczególnie Moskali i Francuzów. Ci ostatni, rozkwileni na ton *amoroso* względem domniemanych sprzymierzeńców, dowiedzieli się — o czem zapomnieli — że sprzymierzeńce owi są ich bardzo rzeczywistymi i bardzo niebezpiecznymi wrogami. Wrogami? A no. Wrogowie cywilizacji, zaborce z instynktu i z powołania: czyż mogą być sprzymierzeńcami spadkobierczymi roku 1789? To takie jasne. Jeżeli oni przy pomocy Francji pokonają Niemcy, to — cóż im przeszkodzi pokonać następnie Francję, ażeby w niej stłumić zarzewie cywilizacyjne? To jeszcze jaśniejsze. A zatem?... Pułkownik doradza przymierze pomiędzy Francją a Niemcami, oparte na dobrowolnej ze strony tych ostatnich restytucji Alzacji i Lotaryngji. Niemcom rada ta do smaku nie przypada; pisma niemieckie broszurę « O możliwości francusko-niemieckiego przymierza » krytykują; lecz prasa kazienno-patrjotyczna wścieka się na nią i pieni, a organ ministerstwa spraw zagranicznych, brukselski *Nord*, zamieścił pół-officjalną notę, karcąco surowo autora, za *verba veritatis* pod adresem Moskwy wypowiedziane. W czasach ostatnich zdarza się to po raz już wtóry. Niedawno Anatol Leroy de Beaulieu wykazał rossyjskich państwowo-politycznych dążeń istotę. Obecnie pułkownik Stoffel istotę ową w odniesieniu do Francji wyjaśnił. Czyż by się w rzeczy samej Francuzom oczy otwierać już poczynały?... Cała wprawdzie prasa francuska potępiła broszurę pułkownika; *Journel des Débats* oświadczył, że « do zaprowadzenia pomiędzy Rossją a Francją nie przymierza, ale spółrzędności interesów dyplomatycznych istnieją racje stałe, poprzedzające wojnę r. 1870, których usunięcie od nikogo nie zależy »; demonstracje, w których Marsyljance wtóruje « *Boże caria chrani* », połączone z okrzykami « *vive la Russie!* » nie ustają; wszystko to jednak nie świadczy, ażeby w głębi sumienia francuskiego nie odzywał się wstręt do aliansu z mocarstwem, burzącem to, co Francja zbudowała. Niemcy, krytykując broszurę pułkownika, powiadają, że na wypadek wojny z Francją mają niezawodny na powstrzymanie pomocy rossyjskiej sposób. Dziwić się należy, że o tym « niezawodnym sposobie » Francuzi nie wiedzą. Przypuszczać chyba potrzeba, że wiedzieć nie chcą, ażeby sobie nie przeszkadzać w umizgach, dochodzących rozmiarów upodlenia tak wielkiego, że aż *La République française* uważała za potrzebne upomnieć spółziomków swoich: ... « widzimy ludzi, co z nadto wielkim zapałem rzucają się Rossji na szyję. Postępowanie takie nie jest ani zręczne, ani odpowiednie godności narodowej. Jedynie właściwą polityką jest mieć wiele karabinów Lebela i wiele zdecydowanych na wszystko żołnierzy. Reszta znajdzie się sama. » Że jednak roztropne te słowa nie trafią do przekonania różnych Dérouledów, to pewne i czas jeszcze jakiś objaśnienia, ostrzegania i upomnienia będą głosem, wołającym na puszczy.

W Prusiech agitacja wyborcza znajduje się w momencie obecnym w pełnym rozwoju, który jest tem bardziej interesującym, że na ostatniem izby zamkniętej posiedzeniu upadł w trzeciem czytaniu podany przez rząd projekt do prawa przeciwko socjalistom. Upadł z woli rządu, z powodu odrzucenia przez izbę paragrafu, tyczącego się skazywania na wygnanie winowajców socjalistycznych. Z racji tej kwestja socjalna stała się osią agitacji wyborczej. Do agitacji wmięszał się sam cesarz. Dziennik urzędowy opublikował dwa dokumenty, mające z kwestją socjalną styczność bezpośrednią. Jednym jest reskrypt do kanclerza państwa, wzywający go do nawiązania z Francją, Anglją, Szwajcarją i Belgją negocjacyj, celem przygotowania konferencji międzynarodowej, mającej się zająć roztrząsaniem potrzeb i życzeń robotników i sposobów zadośćuczynienia takowym. Drugim jest rozkaz gabinetowy do nowo-mianowanego ministra robót publicznych, handlu i przemysłu, polecający mu uregulowanie stosunków w kopalniach węgla pomiędzy kompanjami a robotnikami i poprawienia doli tych ostatnich. Co do reskryptu, w pośpiechu snadź cesarz zapomniał, że negocjacje w tym celu przeprowadziła już Szwajcarja i konferencja zebrać się ma w Bernie dnia 5 maja r. b. Co się zaś tyczy rozkazu gabinetowego, uważanym on jest powszechnie za środek, który się nazywa podstawieniem nogi. Zachodzi pytanie, czy środek ten oddziała na wyborców i przyczyni się do umniejszenia liczby głosów socjalistycznych. Spodziewać się potrzeba, że socjaliści nie pozwolą sobie z pod nóg platformy usunąć i socjalizmowi państwowemu przeciwpostawią socjalizm rewolucyjny. Zaznaczamy, że w okręgach polskich komitet wyborczy wszędzie swoich postawił kandydatów. Zdaje się, że tym razem tak w ziemiach polskich, jak w niemieckich, walka przy urnach będzie gorąca ze względu na to, że rząd całych dołoży usiłowań celem naprawienia za pomocą wyborów porażki parlamentarnej. Otwarcie i szczerze życzymy mu niepowodzenia.

Powodzeniem cieszy się hr. Taafe. Udało mu się przeprowadzić ugodę pomiędzy Czechami a Niemcami — ugodę, wyglądającą dosyć dziwnie; albowiem niby to zadowalnia ona obie strony, obie atoli do wiadomości ją przyjęły i na rezultaty czekają. Właściwie przeto jest to nie ugoda, ale punkty przedugodne, które do ugody rzeczywistej posłużą, albo nieposłużą. Niemcy z góry sobie zwycięztwa winszują; młodo-czesi się przeciwko następstwom zastrzegają; — w innych zaś krajach koronnych o ludności mięszanej pertraktacje czesko-niemieckie poruszyły umysły tak, iż przypuszczać można, że ministerstwo zarzucone wkrótce zostanie żądaniami ugody. Między innymi, sposobią się już do tego Rusini galicyjscy z obozu świętojurskiego. Przez wzgląd na obóz szczycący się wysoką sfer petersburskich protekcją, przewidywać można, że ugodowa ze strony te jakcja będzie miała szczepienie międzyplemiennej nienawiści na celu. Czy się na tem poznają Rusini i Polacy? Życzeniem naszem gorącem jest, ażeby się zawczasu poznali i na ostrożności mieli. Mijać już poczyna zwyczaj przystępowania Rusinom i Polakom z zaciśniętemi do siebie pięściami. Niechże on zniknie raz na zawsze — jedni i drudzy lepiej na tem wyjdą.

Moskwa w knowaniach zakulisowych na Słowiańszczyznie południowej nie ustaje. Ułatwia jej w tem wstręt Słowian do protekcji austrjackiej, dającej się szczególnie uczuwać dotkliwie szczepowi serbskiemu. Korzystając z tego, gabinet petersburski próbował zrazu intryg pod firmą ożenionego z księżniczką czarnogórską Karageorgiewicza, a gdy się mu to nie udało, probuje obecnie Czarnogórę z Serbją sprzymierzyć i dwa te państewka przeciwpostawić Bólgarji pod hasłem: « idei serbskiej », powołanej do spółzawodniczenia z « ideą bólgarską ». Białemi nitkami szytym zamiarem Moskwy jest wywołanie pomiędzy Serbją a Bólgarją wojny, która by, w połączeniu z coraz to bardziej jątrzącą się sprawą kreteńską, otworzyła na ścieżaj kwestję wschodnią. Bólgarja jej kością w gardle stoi. Pokojowy i regularny rozwój tej krainy utrudnia gabinetowi petersburskiemu działalność na półwyspie Bałkańskim. Wątpić nie można, że dokonane w czasach ostatnich aresztowania w Sofii (major Panica i in.), są w związku z intrygami moskiewskiemi.

Obradujące w Paryżu, Rzymie i Wiedniu parlamenty nie poruszają kwestyj, bliżej nas obchodzących. Do zanotowania pozostaje nam jeno: spodziewana w sprawie abissyńskiej w Rzymie interpelacja, zatarg angielsko-portugalski i odrzucenie przez kongres Stanów Zjednoczonych domagania się Rossji, tyczącego się wydawania przestępców politycznych, poszlakowanych o zamach na życie panującego. Carobójstwo na drugiej półkuli za zbrodnię nie uchodzi. Czemu pisma moskiewskie milczą o tem?...

ROZMAITOŚCI

Rozruchy uniwersyteckie w Krakowie. — Nie przypuszczaliśmy, ażeby po podziękowaniu jakieśmy wystosowali do rektora Korczyńskiego za patrjotyczną i postępową do młodzieży przemowę, wypadło nam tenuż samemu rektorowi zarzuty czynić. Mówił dobrze, lecz postępowaniem swojem słów własnych nie stwierdził i wywołał niepokoje, zupełnie zbyteczne. Poszło o wykluczenie na dwa lata trzech słuchaczy (Nowickiego, Janikowskiego i Górskiego) za: 1° niezgodne z prawdą powtórzenie przed kolegami słów rektora; 2° ubliżenie na pi-

śmie powadze profesorów i godności senatu; 3° artykuły (w *Ognisku*) popierające walkę klas społecznych. Z trzech win dwie pierwsze zasługiwać mogły na karę, nigdy jednak tak surową; trzecia atoli podchodziła pod regułę swobodnej dyskusji i o niej nawet wspominać nie należało. Surowość kary poruszyła młodzież, która na schadzkach i komersach dawała pretensjom swoim wyraz, nacechowany swawolą. Dla powściągnięcia wybryków wezwano policję i wojsko. Jeżeli się młodzież dopuszczała swawoli, to senat zgrzeszył brakiem taktu i wina jego stanowczo jest większą. Nietakt ów wszelako nie usprawiedliwia młodzieży, która wyprawiła do Wiednia deputację z tem, ażeby szukała sprawiedliwości u ministra i, gdyby takowej nie znalazła, wniosła przez jednego z posłów, Szczepanowskiego albo Gregra, interpelację do Reichsratu. Wybranie Gregra, członka stronnictwa młodoczeskiego, umizgającego się do Rossji, żadną miarą usprawiedliwić się nie da. Jest to niedorzeczność, przechodząca zwykłą miarę niedorzeczności, młodzieży dozwolonej. Godność polska powstrzymać była powinna od szukania pośrednictwa u człowieka, sprzyjającego mocarstwu, będącemu zawziętym Polski wrogiem. Powinnibyśmy w ogóle tak się kierować, ażeby nie poszukiwać sprawiedliwości u zaborczych rządów i w żadnym razie nie uciekać się do pośrednictwa przyjaciół nieprzyjaciół ojczyzny naszej.

* * *

= *Obchody styczniowe*. — W Krakowie i Lwowie, w Botuszanach, Bukareszcie, Sofii, w wielu miastach powiatowych i niepowiatowych, po wsiach nawet w Galicji święconą była rocznica 22go stycznia. Obchody szczególnie uroczyste, za staraniem młodzieży, odbyły się we Lwowie i w Krakowie. Zaznaczamy to, jako dobry i pocieszający prognostyk. Sprawę polską bierze młodzież w ręce swoje. «Młodzież to przyszłość narodowa» — powiedział poeta. Ku przyszłości tej pochód zwalniał był w pokoleniu, co głowy wyborowe na ołtarzu ofiarnym złożyła. Do pokolenia młodego należy zapełnić pozostałe ztąd luki i poprowadzić rozpoczęte przez dziadów i ojców dzieło do końca, idąc w ślady bohaterów i męczenników.

* * *

= *Objawy sympatyj moskiewskich dla Francji*. — Podczas kiedy Francuzi pod przewodem Dérouledów składają hołdy ogólne Rossji i szczególne carowi i w jeden hymn zlewają Marsyljankę i *Boże caria chrani*, Moskale manifestują sympatje swoje dla Francji za pośrednictwem *kariennych russkich*. Jednym z takich *kariennych* był adwokat z Kalisza p. Mieczysław Grąbczewski, o którego okrzyku sami Francuzi powiedzieli, że to *une cochonnerie*. Drugi pojawił się świeżo; przywiózł z Moskwy sztandar z napisem: «Francusko-rossyjskie przymierze niech będzie błogosławione!» i sztandar ów w imieniu patrjotów rossyjskich ofiarował generałowi Saussier, który się okazał o tyle roztropnym, że ofiary nie przyjął. Ofiarodawcą jest niejaki Mikołaj Notowicz. Pisma rossyjskie nazywają go żydem-przechrztą i podają go za prostego oszusta. Moskale prawdziwi, patrjoci rzeczywiście karienni, nie kompromitują się okazami tego rodzaju przyjaźni. Jeżeli który występuje publicznie, to dla zarobków chyba, jak np. Słowiański, produkujący się ze śpiewami, za które zbiera oklaski i pieniądze. Moskale prawdziwi mędrsi są od perekińczyków i przechrztów.

* * *

= *Dobra rada*. — Gorliwa zwolenniczka akcji obywatelskiej na rzecz ludu *Gazeta Przemyska*, radzi, aby powiat przemyski, nie czekając wezwania ze strony komitetu centralnego lwowskiego, rozpoczął akcję ratunkową na własną rękę, i pisze dalej tak: Mamy zreszłą po temu wszelkie dane. Większa własność spoczywa u nas w ręku magnackiem, jak księcia Sapiehy i książąt Lubomirskich, obywatelstwa drobnego nie ma, a Przemyśl sam posiada kapitalistów do syta, którzy, gdzie *periculum in mora*, mogą, jeśli nie tysiączkami, to przynajmniej setkami przyjść w pomoc zagrożonemu włościaństwu. Za gorąca zatem bierzmy się do pracy. Niechaj marszałek Rady powiatowej zawezwie ankietę powiatową, w której skład powinny wejść reprezentacje wszystkich gmin i miasta Przemyśla, tudzież Kółka rolnicze, niechaj rozwinie przed nimi program pozytywny akcji ratunkowej, a możemy zaręczyć, że sprawa posunie się naprzód i własnemi siłami ulżymy nędzy grożącej w dalszym ciągu nie tylko ludowi, ale i nam samym.

* * *

= *Jubileusz lekarza*. — W Warszawie obchodzić będą 60-letni jubileusz Dra Jana Dudrewicza. Jubilat urodził się w Bobrowie w Galicji i ukończywszy uniwersytet w Krakowie w 1831, wstąpił w szeregi narodowe, jako lekarz oddziału saperów. W r. 1833 doktoryzował się w Krakowie i odtąd stale zamieszkał w Warszawie, gdzie jest jednym z najbardziej poważanych lekarzy.

* * *

= *Korespondenci paryscy «Kraju»*. — Że *Krajowi* przykro być musi, iż pogrzebana przezeń czasu onego emigracja znaki życia daje, to wypływa z natury rzeczy. Wyraz tej przykrości dają od czasu do czasu korespondenci jego z Paryża. Ten, co się podpisuje *Nemo* nie rozumie, jaką to pracę «organiczną» (sic) podejmuje Związek narodowy i Grupa Worcella «(który to notabene Worcell—słowa korespondenta w nawiasie — zmarł coś dwadzieścia lat temu)». Powinszować należy korespondentowi dokładnego poinformowania się i informowania czytelników *Kraju*. «Do czego służy Związek?» — zapytuje i odpowiada: «Do wypowiadania mów i politykowania na wielką skalę? Mowy do niczego nie prowadzą, a wielka polityka może w obecnych warunkach prowadzić tylko do niedorzeczności.» Co się w Paryżu w sferze polskiej robi, robi się siłami arystokratycznego żywiołu: ks. Dominikowa Radziwiłłowa, księżna Konstantowa Radziwiłłowa (ta ze swojej kieszeni podtrzymuje missję polską), księżna Małgorzata Czartoryska, p. Teodor Jełowicki, hr. Karol Zamoyski. Tyle wosku i świecy. Szkoda że ich tak mało (zapomniał korespondent o Potockich, Branickich, Lubomirskich, Tyszkiewiczach i wielu wielu innych). Brak im jednak zmysłu organicznego — powiada dalej i na dowód przytacza fakt bardzo doniosły, ten mianowicie, że mu na urządzonem przez *Spójnię* przedstawieniu dramatycznem nie zmieniono numeru krzesła jednego na drugi. To by przeciwnie dowodziło zmysłu organicznego, numer bowiem, którego się on napierał, ktoś inny kupić musiał. Brak ów zmysłu organicznego zniewolił tego szanownego męża opuścić widowisko przedtem nim się rozpoczęło. Rad był temu, albowiem inaczej byłby nie doszukał się paletota swego, jak to mu się raz kiedyś już zdarzyło — bez paletota wracać musiał do domu i kataru się nabawił. Insynuacja o przepadaniu paletotów na zgromadzeniach emigracyjnych dowodzi, że *Kraj* odpowiednich sobie w Paryżu dobiera korespondentów. Wart Pac pałaca a pałac Paca.

* * *

= *Niesmutna nowina*. — Czytamy w *Kurj. Codz.* następujący z Petersburga p. d. 4 lutego telegram: «*Now. Wremia* otrzymało telegram z Warszawy z ubolewaniem, iż kurator okręgu naukowego warszawskiego Apuchtin opuszcza swe stanowisko.» Naznaczą innego na utrapienie nasze, ale nie znajdą chyba gorszego siepakę.

* * *

= *Archiwum Warszawy* jest jednem z najbogatszych w kraju naszym, liczy bowiem 40,000 woluminów, obejmujących stare i nowsze dokumenta. Najdawniejszę pochodzą z r. 1376. Nadto w archiwum tem znajduje się część dokumentów, uratowanych w czasie ostatniego pożaru ratusza.

* * *

= *Cięty dowcip*. — Przytaczamy z *Prawdy* dwa następujące ustępy:

Wł. Zagórskiemu (Chochlikowi) za 25 lat pracy literackiej dano kolację i zegarek. Podziękował za te dary, ale przyjąwszy je i wypiwszy jubileuszowe toasty, powinien teraz rzec do swych przyjaciół: moi kochani, wytłumaczcie też ogółowi, za co daliście mi kolację i zegarek, bo on z waszych sprawozdań gastronomicznych tego nie odgadnie. Tak — pomyśli nie jeden z przyjaciół — trzebaby wszystko, co napisałeś, przeczytać, a to trudniej niż wypić.

W zeszł. tygodniu niemiłosiernie skrzywdzone i... zdradzone zostało świątobliwe ubóstwo. Pisma doniosły, że złodzieje okradli piwnicę księdza Z. Chełchowskiego, któremu zabrali: 40 butelek nalewki, 40 butelek wina, 15 butelek miodu i beczułkę starki. Jak na kapłana, umartwiającego się ślubami wstrzemięźliwości — to dosyć. Kiedy to my, materjaliści, dogadzający tylko «grzesznemu cielsku», dojdziemy do takiej piwnicy?...

* * *

= *Oskarżony dygnitarz*. — Wspominaliśmy, że do toczącego się w Wadowicach przeciwko agientom emigracyjnym procesu nie powołano w roli oskarżonego starosty bialskiego, p. Födricha. Zdecydowała się jednak wkońcu c. k. prokuratorja wytoczyć mu śledztwo karne. Ale pan starosta uznał za stosowne opuścić terren swych faktorskich operacji i sałwował się ucieczką. Rozesłano za nim listy gończe i jest nadzieja, że wysoki urząd nie zasłoni go przed ramieniem sprawiedliwości, luboć zawsze na sprawiedliwości austrjackiej ciężyć będzie zarzut, że się za późno domyśliła aplikowania reguły równości w obec prawa.

* * *

= *Niemcy w Afryce*. — Dzienniki angielskie, na podstawie listów od ziomków swoich z wybrzeży zanzibarskich, opisują okrucieństwa, jakich dopuszcza się major Wissman z krajowcami. Nietylko mężczyźni, ale kobiety i dzieci obowiązane są stawać frontem na widok niemieckiego żołnierza, inaczej bowiem biją ich kijami. Wissman Buszirego kazał dwa razy pod szubienicą fotografować — raz w łachmanach obarczonego łań-

cuchami, drugi raz w purpurze ze stryczkiem na szyi. Za te czyny kanibalskie doczekał się Wissman nietylko awansu, ale i trzeciego orderu.

*
* *

— *Grażdanin* pisze: — « język moskiewski stał się przedmiotem obowiązkowym we wszystkich niemoskiewskich szkołach w Polsce. Z jakiego powodu i na jakiej zasadzie wydano to rozporządzenie? Jakiem prawem? Na pytanie to istnieje jedna tylko odpowiedź: *prawem mocniejszego*. Dzisiaj nie tylko, że język moskiewski zapanował w szkole polskiej, ale i cała Polska, zaludniona w dwóch trzecich żywiołami niemoskiewskiemi, dostała się pod jarzmo moskiewskie, które nie jest bynajmniej lżejsze od jarzma niemieckiego, albowiem Polacy znosząc ucisk niemców pocieszają się przynajmniej myślą, że rządzi niemi naród cywilizowany; ulegając zaś zwierzchnictwu moskali, nie mają nawet tej pociechy, gdyż moskale są narodem dzikim i nieoświeconym » — etc. Ustęp ten przepisaliśmy dosłownie, pozwoliliśmy sobie jeno zmienić następujące wyrazy: « madjarski » na moskiewski, « Węgry » na Polskę i « Słowian » na Polaków. Nie zmieniliśmy zresztą w prozie kniazia Meszczerskiego ani joty.

*
* *

— *Poczciwa ta Rossja!*... — Oto jak się *Swiet* na Finlandczyków żali: « Inteligiencja finlandzka w ogóle nic pocieszającego dla Rossji nie przedstawia. Jest tam stronnictwo narodowo-fińskie, jest rozdrobniona partja szwedzka, nie ma tylko jednej partji — russkiej. Wszystko co zrobiono dotychczas dla Finlandji, cała troska i pieczołowitość rządu russkiego, dzięki którym ów kraj biedny otrzymał świetny dobrobyt ekonomiczny, wszystko to nie wystarczyło, aby tam wytworzyć partję russką i utrwalić wpływ russki. Nie dość na tem, że w Finlandji nie ma partji russkiej, lecz żadna z istniejących tam partyj nie sprzyja Rossji. Dodać wszakże należy, że zjawisko to spotyka się tylko w klasach wyższych w Finlandji. Naród cały w Finlandji stoi po stronie Rossji (o!), wie bowiem, że w ciągu swych dziejów nigdy nie był tak szczęśliwym, jak obecnie pod rządem russkim. Inteligiencja miejscowa brodzi w odmęcie najniedorzeczniejszych marzeń, żądań i projektów. Ignoruje Rossję, nienawidzi jej z głębi duszy i nie chce uznać tego faktu historycznego, że Finlandja obecny swój dobrobyt zawdzięcza Rossji (czy nie sobie samej?). I w tem wszystkiem nie to jedynie jest smutnem, że widzimy taką ze strony Finlandji niewdzięczność, bo do niewdzięczności naród russki przywykł od dawna (!); smutne jest głębokie przekonanie, iż taka polityka inteligiencji finlandzkiej może wywrzeć nader zgubne dla samej Finlandji skutki. » Nie poczciważ to Rossja — co?...

*
* *

— *Głód w Czarnogórze*. — Z Czarnogóry przybyło już do Serbji około 6,000 osób, wypędzonych z kraju rodzinnego głodem. Obrały one sobie pomieszkanie w bliskości granicy tureckiej we wsiach i domach porzuconych przez turków i albańczyków w r. 1877. Nadano im kawałki gruntów i oprócz tego rząd serbski przeznaczył dla nich pewną sumę na pierwsze potrzeby gospodarstwa. W całej Serbji zbierają ofiary na korzyść Czarnogórców a naród serbski, jakkolwiek biedny, nie odmawia ofiar na wspomożenie swoich braci czarnogórnkich. Toż samo ma miejsce w Bośni, gdzie rząd austrjacki łoży na utrzymanie zgłodniałych sąsiadów. Głód w Czarnogórze stał się chronicznym od zakończenia wojny roku 1877. Pochodzi to ztąd, że jałowa państewka tego ziemia nie jest w możności wyżywić mieszkańców. Za czasów, kiedy Bośnia i Hercegowina znajdowały się pod panowaniem tureckiem, ratowali się oni od głodu rozbojami, z których wyzyskane łupy sprzedawali w Kotorze i opędzali potrzeby domowe. Handel ten urwał się nagle, gdy miejsce turków zajęli austrjacy. Dziwić się należy, że rząd rossyjski nie pomyśli o regularnem dosyłaniu zboża wiernym swoim sprzymierzeńcom, Płacąc księciu czarnogórskiemu żołd, żywić powinna Moskwa i poddanych jego. Jest to, jak powiada *Swiet*, « przedmurze prawosławia i Słowiańszczyzny na wybrzeżach Adrjatyku », posterunek moskiewski wojenny i polityczny. Maż « święta » Rossja cierpieć, ażeby posterunek ów od śmierci głodowej ratowały: Serbja, która przekupniów świętych obrazów wypędza i Austrja, na której cięży grzech katolicyzmu? Nie zgadza się to; ani z interesem, ani z honorem « świętej » Rossji.

*
* *

— *Alarm śród niemców*. — Polakożercza *Schlesische Zeitung* ostrzega Niemców przed niebezpieczeństwem, jakie narodowości niemieckiej zagraża w Poznańskiem. Niebezpieczeństwo wskazuje ona we wzmaganiu się w liczbę mieszczaństwa polskiego. Mieszczaństwo z jednej a szlachta i duchowieństwo z drugiej strony łączą się zgodnie do spólnej z niemcami walki i teraz więcej jak kiedy « niemieccy rzemieślnicy i kramarze narażeni są na wyzucie się z patrjotyzmu niemieckiego ». Dość ażeby niemiec ożenił się z polką, a wnet przekształca się w Polaka. Pomagają w tem liczne stowarzyszenia ekonomiczne, zapomogowe, kredytowe, pedagogiczne i towarzyskie, jakie mieszczaństwo polskie pozakładało w Poznańskiem. « Ubiegłej zimy — pisze *Schles. Ztg*. — zapał do czytania pomiędzy ludem wzmógł się nadzwyczajnie tak, że zarząd stowarzyszenia bibliotek ludowych nie zdołał wystarczyć wszystkim zamówieniom ». Organ giermanizacji szląskiej kończy tak: « Niemcy żyjący między Polakami, którzy dotąd w zgubnej manii bezpieczeństwa stoją wygodnie z rękami założonemi, niech poznają grożące im niebezpieczeństwo i niechaj się ruszą pokąd nie będzie za późno. Cóż niemcom z tego przyjdzie, jeżeli rząd kilka tysięcy hektarów ziemi często za wysoką cenę odkupi od Polaków, ażeby na tej ziemi osadzić kolonistów niemieckich? Jeszcze nie ma żadnej rękojmi, że synowie i wnuki tych kolonistów nie staną się Polakami. »

*
* *

— *Kółka rolnicze* w Galicji mnożą się. Dochodzą już liczby poważnej 483, pozawiązywanych na Rusi i na Mazurach. Członków z końcem r. 1889 Towarzystwo liczyło: 19,198 członków zwyczajnych, 5 założycieli i 213 wspierających. W roku ubiegłym Zarząd główny wysłał kółkom książek polskich i ruskich 748, w ogóle zaś — 13,035. Zarząd w miesiącu grudniu przeprowadził lustracje gospodarstw członków Kółek rolniczych z pouczeniami na miejscu w 160 gminach. *Przewodnik* Kółek rolniczych będzie wychodził raz na miesiąc w objętości około dwóch arkuszy druku a cena prenumeracyjna oznaczona na 1 złr. rocznie.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Jako aneks do sprawozdania o obchodzie rocznicy styczniowej w Genewie, zamieszczamy na obchodzie odczytany a nadesłany nam przez Zarząd Tow. polsk. list ze Lwowa, świadczący o budzeniu się uczuć patrjotycznych śród młodzieży polskiej w Galicji:

« Rodacy! Rozproszeni po całym świecie w trudnej walce o byt nie wyrzekliśmy się jeszcze naszych praw do samoistnej egzystencji politycznej a pracy naszej przyświeca idea Wolności, Równości i Niepodległości!

« Mimo gromów, jakie gradem biją w naszą nieszczęśliwą Ojczyznę, mimo brutalnej i machiawelskiej pressji i reakcji, budzimy się z długoletniego uśpienia, bierzemy rozbrat z dotychczasową bezdusznością i zadumą bezmyślną, by znów pochwycić za nasz krwią ojców zbroczony czerwony sztandar!

« Lepszy już u nas duch wionął a bezbarwna teraźniejszość coraz to częściej gra echem dawnych haseł i szumi zapałem serc młodych, spragnionych pracy dla dobra Ojczyzny.

« Dziś w rocznicę tej bohaterskiej walki, co stać się nam winna naszym elementarzem narodowym, kiedy w rozpamiętywaniu tych aureolą męstwa i poświęcenia jaśniejących czynów, nabieramy lepszej wiary w naszą przyszłość i słuszność naszej sprawy a w każdem sercu mimowiednie budzi się postanowienie wytrwałej pracy celem zrzucenia ohydnych pęt niewoli — łączymy się z Wami, najdrożsi Rodacy, duchem i w imię dobrze zrozumianej solidarności narodowej przesyłamy naszą pobudkę: « Walka do upadłego! »

« W pracy podjętej wytrwać chcemy i potrafimy!

« Wzywamy jednak waszego poparcia i chcemy iść w bój « spólnymi łańcuchy ».

« Trzymajmy się nawiązując coraz to nowsze ogniwa hartowne, jak stal, a od rdzy czyste i nie cofajmy się przed użyciem żadnego środka, któryby mógł przyspieszyć chwilę zmartwychwstania. Niech chwile podobne dzisiejszej będą nam tem, czem oaza dla spragnionego i mdlejącego ze znużenia wędrowca — łączmy się w nich duchem, by tem rozgłośniej bił żelazną prawicą czynu okrzyk: « Jeszcze nie zginęła! »

« Do pracy!

W imieniu młodzieży,
Podpisani: J. K., S. F. »

*
* *

Towarzystwo Stud. Pol. « Spójnia » zaprosiło ob. Bolesława Limanowskiego do wygłoszenia szeregu wykładów, których przedmiotem są: « *Dzieje porozbiorowe Polski* ». Liczba słuchaczy wynosi dotychczas 45 osób. Wykłady odbywają się w lokalu « Spójni », 7, rue Flatters.

*
* *

SPRAWOZDANIE
Z Funduszów Skarbu Polskiego
W PARYŻU
ZA ROK 1889

Każda instytucya emigracyjna rozwija się w warunkach nieprzyjaźnych. Komissya Skarbu polskiego w Paryżu nie zrażona jest powolnym jego wzrostem, ponieważ napotykane trudności w niczem nie zmieniają obowiązku ciążącego na wychodźcach. Naj-

chwalebniejsze zamiary nie mogą przyjść do skutku bez środków materyalnych, których ofiarność polska dostarczyć powinna. Komissya Skarbu narodowego w Paryżu, póki nie doczeka się summ koniecznych dla skutecznego działania, troszczyć się musi przedewszystkiem o bezpieczeństwo funduszu publicznego jej powierzonego. Zapewniwszy się, że pod tym względem odpowie okazanej jej przez ziomków ufności, nie opuści stanowiska swojego, w nadziei że energiczniejsze poparcie rodaków szersze przed nią otworzy pole.

Zestawienie przychodów ze składek.

Stowarzyszenia	216	»
Podatkujący	304	10
Anonimy	74	90
Razem złożono w r. 1889 .	595	»

Streszczenie Rachunku.

Pozostawało z r. 1888.			3.019	84
a) Składki w r. 1889.	595	»	697	59
b) Procenta, ditto. .	102	59		
Razem			3.717	43
Wydano w r. 1889 :				
Na druk Sprawozdania N° 2go.			22	»
Pozostaje zatem . .			**3 695**	**43**
Mianowicie :				
W walorach, ...			3.665	75
W Kassie Oszczędności .			29	68
Razem			3.695	43

Paryż, dnia 14 Stycznia 1889 r.

Gałęzowski Józef,
85, boulevard Malesherbes,
Korytko Eugeniusz,
16, rue de Moines,
Lewenhard Stanisław,
44, rue de Montparnasse,
Mickiewicz Władysław,
7, rue Guénégaud,
Obrycki Hipolit,
9, rue François Ier,
Rubach Bolesław,
15, rue Lamandé.

UWAGA. — W miejsce nieodżałowanej pamięci Stanisława Mickaniewskiego, Zarząd Skarbu powołał na 7go członka p. Wacława Gasztowtta, 81, rue Nollet.

NEKROLOGJA

Władysław Borowski, żołnierz polski z r. 1863, rodem z Lubelskiego, zmarł d. 13 lutego r. b. w Paryżu w 50 r. życia. Zmarły pozostawił w żalu wdowę wraz z czworgiem dzieci : dwóch synów i dwie córki.

†

Józef Janta Połczyński, krzewiciel oświaty pomiędzy ludem; kosztem jego rozdanych zostało przeszło 30,000 książek; zmarł w Wysoce, w Prusach Zachodnich, w 79 r. życia.

†

Jan Gryglaszewski, wychodźca z 1848 r., urzędnik przy kolei żelaznej, zmarł w Adrjanopolu d. 19 stycznia r. b. Nieboszczyk zeszedł ze świata bez testamentu, pozostawiając około 150 lir tureckich (3,000 fr.); pochodził z Lubelskiego albo z Podlasia.

†

Feliks Józef Platowicz, żołnierz polski z r. 1831, prof. języka francuskiego i tłumacz sądowy, zmarł w Krakowie w 78 roku życia.

†

Eustachy Reklewski, właściciel dóbr Królowy w Grzybowskim pow., uczestnik powstania 1863, opiekun, doradzca i przyjaciel ludu, zmarł 19 stycznia w 50 r. życia.

†

Amelja z Czorbów Sumowska, znana z patrjotyzmu i dobroczynności, zmarła w Krakowie.

†

Władysław Szamcyt, rotmistrz 3go pułku ułanów austrjackich, uczestnik powstania r. 1863, zmarł 13 stycznia w Przybyszówce pod Rzeszowem.

†

Feliks Turka Jaworski, officer polski z r. 1831, zmarł w Przemyślu w 87 r. życia.

†

Jan Sikorski, organista przy kościele N. P. Marji w Krakowie, uczestnik powstania r. 1863, zmarł w 69 r. życia.

†

Frydolin Gliński. literat niemiecki, uczestnik powstania 1863, umarł w Wiedniu.

†

Jan Bodziech, żołnierz 1go pułku piechoty wojsk polskich, zmarł w 99 r. życia w zakładzie Tow. Dobrocz. w Krakowie.

†

Jacek Ksawery Muszyński, kucharz i dzierżawca restauracji, uczestnik powstania 63 r. zmarł w Krakowie w 50 r. życia.

†

Józef Nikorowicz, muzyk, autor nuty do hymnu « Z dymem pożarów », zmarł w Chyrowie mając lat 66.

†

Karol Barański, uczestnik powstania 63 r., właściciel i kierownik zakładu artystycznego ślusarstwa w Krakowie, zmarł tamże w 45 r. życia.

†

Ludwik Gołuchowski, właściciel dóbr, sekretarz Rady powiatowej w Wieliczce, żołnierz polski z r. 1863, zmarł w Wieliczce.

†

Ludwik Kamiński, żołnierz polski z r. 1831, zmarł w Leżajsku w 80 r. życia. Nieboszczyk zajmował się gieologją i zbieraniem skamieniałości w Tatrach.

NIE ZGINIE!...

«Powstanie kiedyś z kości naszych mściciel!»
«Morituri te solutant Caesar!»
Krasiński. (*Irydion*)

Na złotogłowiu w carskiej koronie
Siadł dumny tyran bezduszny.
W koło przy jego stanęli tronie
Służalcy podli, posłuszni.
I spojrzał dumnie władca pół-świata
I rzekł do wiernej swej zgrai:
« Dlaczego dotąd, w tak długie lata
« Polska wciąż Polską zostaje?
« Dlaczego mimo naszych ukazów,
« Mimo szubienic miliona,
« Lachy wciąż twarde gdyby żelazo —
« Czyż Polska nigdy nie skona?
» Małoż krwi jeszcze z niej popłynęło?..
« Małoż się krwi z niej wylało?.,
« ... I Ona żyje?... i nie zgineła!?...
« O jeśli jeszcze za mało,
« Idźcież mordować, palić ich sioła!
« Słyszycie?!... car wam tak każe!
« Niechaj nie ujrzę waszego czoła,
« Aż skona plemię to wraże!
« Małoż mamy siły? — mało potęgi?!..
« Wszak świat bym zalał sołdatem...
« A z ową garstką tyle mitręgi
« Na cóż ja panem półświata?. .
« Hej wy — psy podłe! krew mi iść toczyć!
« Ginąć — car o was nie stoi...
« Lecz póki Polska staje przed oczy
« Car się, ach — cienia jej boi!...
« Straszne to widmo sen mi odbiera,
« Staje w wesela godzinie,
« Niby umarłe, a nie umiera —
« Słyszycie — Widmo niech zginie! »
Skończył car mówić, rzesza zlękniona
Odeszła spełnić rozkazy,
Szła w krwi się pławić polskiego łona,
Niszczyć ją ogniem, żelazem....
Daremnie, carze! krew się poleje,
Wsie nasze, miasta zapłoną,
Lecz widma Polski nic nie rozwieje,
Prawda i miłość nie skona.
Z krwi naszej, z kości wstanie lud nowy,
Mściciel z popiołów powstanie —
I nie zaginie naród Piastowy
Pod twoją dłonią, tyranie.
Prędzej pogasną gwiazdy na niebie
I zniknie słońce z błękitu,
Prędzej Cię szatan wezwie do siebie,
Niż zginie plemię Lechitów.
Daremnie, carze! — Polska zgnębiona,
Znękana — krew jej poplynie;
Lecz twoje państwo, świat cały skona :
Ona żyć będzie! nie zginie.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. H. S. Sofia. — Dziękujemy, nie możemy jednak sz. Pana żądaniu uczynić zadość.

P. H. R. na Litwie. — Listy z kraju dochodzą do nas sposobem przekradanym, nie możemy przeto utrzymywać korespondencji regularnej i częstej. Nie możemy nawet, przez wzgląd na osobiste korespondentów naszych bezpieczeństwo, wszystkiego drukować. Korespondentami « W. P. Słowa » z Warszawy i Petersburga, których listy tak sz. Pana zajmują, są nie ci, co pan myśli. Pragnęlibyśmy, ażeby im wyrównywali inni, ale to nie od naszej zależy woli. « W. P. Słowo » wychodzi regularnie i jest do nabycia w administracji, z którą się można ułożyć o hurtowne przesyłki.

Petersburg. — Korespondencja zamieszczoną będzie w numerze następnym.

Tow. Pols. W. P. w Sofii. — Dla braku miejsca, zmuszeni jnsteśmy odłożyć do numeru następnego.

SKŁADKA
dla głodem dotkniętych Polaków w Galicji.

P. Skawiński z Bordeaux.... .... Fr. 5

Le gérant-propriétaire : A. REIFF

Paryż. — Druk. polska A. Reiffa 3, rue du Four.